









1884

# JEDNODNIÓWKA PEDAGOGICZNA

na cześć uczestników

**Walnego Zjazdu Towarzystwa Pedagogicznego**

odbytego w Brodach w dniach 17. i 18. lipca, 1892.

wydana staraniem i nakładem

**BRODZKIEGO ODDZIAŁU TEGOŻ TOWARZYSTWA.**

Cena 30 cnt.

Czysty dochód przeznaczają się na rzecz burs nauczycielskich.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
30 330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-58-63



BRODY.  
Z drukarni Feliksa Westa  
1892.



1867 — 1892.



Cwierć wieku mija — jak pierwsi w zakonie  
 Naszym, — wysoko podnieśli sztandary.  
 I rozniecili święte w naszym łonie  
 Znicze: miłości, nadziei i wiary.

Znicza miłości; — bo kochać kazali  
 Małych i wielkich zarówno głęboko.  
 Znicza nadziei, — bo oni ufali,  
 Że wielka myśl nas uniesie wysoko.

Oni kazali nam kochać i wierzyć,  
 Że my przetrwamy wszelkie losów burze,  
 Że ten, co idzie cnotą światło szerzyć,  
 Musi zwyciężyć w światowej wicherze.

A w tej wicherze od czasu owego  
 Nie mało nowych haseł podnoszono,  
 Głoszono wiele złego i dobrego,  
 Nie mało przeszkód w drodze nam kładzono.

Mówiono nieraz, że nas nie potrzeba;  
 Że naród bez nas pójdzie swoją drogą.  
 I — smutno wspomnieć — szczędzono nam chleba,  
 I narzekano, że kosztujem drogo.

A ten chleb czarny, krwią, potem oblany,  
 Na wagę serca i duszy kupiony —  
 Mówiono — że nam za obficie dany,  
 Że nam za biały — że to grosz stracony!

\* \* \*

Każdy za pracę swą nagrodę bierze,  
 Lecz praca pracy nie równa się przecie;  
 A my nie tylko niesiemy w ofierze  
 Trud naszych mięśni, — myśli naszych kwiecie;

Nie tylko znoje i poty kropliste,  
 Nie tylko naszych piersi wysilenie;  
 Ale my serca, — dusze niesiem czyste,  
 By nimi żywić młode pokolenie.

Bo my uczymy sobą, a nie słowy,  
 Bo my ze siebie nie srebrzystą snujem  
 I, co najlepsze ze serca i głowy,  
 To wszystko młodzi na pożytek dajem.

Z ręką na pulsie narodu naszego,  
 Z myślą o wielkiej, minionej przeszłości,  
 Z okiem, wpatrzonem w dalsze losy Jego  
 Kładziem fundament szczęśliwszej przyszłości.

A za to — któż nam zapłacić jest w stanie?  
 Wszak myśli, serca na sprzedaż nie mamy;  
 Ale zapłata: — wdzięczność i uznanie,  
 I cześć narodu! — my tego żądamy! —

Cwierć wieku mija, — światel błysło wiele  
 I zgasło; — a nowe szyki stoją dzielne,  
 Lecz nie my wielcy, — ale nasze cele,  
 Nasze idee wielkie, nieśmiertelne.

\* \* \*

My ludzie tylko — słabi — a więc czasem,  
 Kiedy na duszy boleść zaciężyła,  
 A z nikąd rady, pociechy, więc w naszym  
 Sercu się niemoc i gorycz gnieździła.

I smutno było i żarło zwątpienie  
 Najlepsze myśli, najczystsze zamiary,  
 Nieraz i obłęd przyszedł, — zniechęcenie,  
 I odbiegaliśmy nasze sztandary.

Ale nas wtenczas drogi Zygmunt stary  
 Do pracy wzywał: budził i krzepił,  
 I ufać kazał i nauczał wiary,  
 I miłość w serca zwątpiałe nam szczepił.

I te wołania znowu nas budziły,  
 I rosły serca — płonęły zapalały,  
 Do twardej walki mnożyły się siły,  
 Wytrwałość rosła, — myśli potężniały.

I oto nowe zorze nam zabłyśły,  
Bo wszyscy pokłon naszej myśli niosą,  
Bo z uami wszystkie serca i umysły,  
Wszystcy potrzebę szkół, oświaty głoszą.

Bo oto: — ojców narodu zebrane  
Poważne grono orzekło: że miemie  
Kraju, narodu na szkołę wydane,  
To nasz majątek, to nasze zbawienie.

Więc w górę serca! leć myśli wspaniała!  
I do serc wszystkich zapuść swe korzenie,  
Niech cię należna opromienia chwała,  
Bo ty ze sobą przynosisz zbawienie!

My bądźmy pewni, że za trudy nasze  
Godna nagroda pewnie nas nie minie,  
Bo jeśli kiedyś wzleci białe ptaszę  
I na swobodzie swe skrzydła rozwinie;

To wtędy naród szczęśliwy przypomni,  
Że my w najgorszej wytrwaliśmy chwili,  
Że wśród zwątpiałych, staliśmy niezłomni,  
Bośmy ufali, kochali, wierzyli. —

*Julian Nowakowski.*

Pomimo wiedzy, talentu i pilności w wykonywaniu obowiązków, żaden pedagog nie spełni wielkiego swego zadania: kształcenia umysłu swych uczniów i wyrabiania w nich charakterów, jeśli nie będzie mieć — prawdziwej miłości młodzieży. —

*Dr. Gustaw Roszkowski.*

### Czynniki dodatnie i ujemne w wychowaniu.

Narodowe i obywatelskie wychowanie dzieci zaczynamy od budzenia w nich czci i miłości dla Ojczyzny. Te dwa uczucia nadadzą ich sercom i umysłom zarysy wielkości i podstawy głębokie do cnót i poświęceń. Cześć i miłość — to posiew dodatni, co rodzi, buduje, tworzy, wzbogaca, rozszerza siły duszy i polot im daje do dzieł wspaniałych i trwałych. Przedwczesny zaś krytycyzm, krytycyzm u kolebki życia, na kolanach matki, lub na ławie szkolnej — tam, gdzie wszy-

### Złapał Kozak Tatarzyna, Tatarzyn go za łeb trzyma.

Ujrzał Kozak Tatarzyna;  
Tatarzyn się kryje;  
Dogania go żwawy Kozak,  
Tatar — już nie żyje.  
Nachyla się nad nim Kozuń,  
Obdzierać zaczyna —  
Wtem Tatar go za łeb schwycił,  
Gdzie gęsta czupryna.  
Szamocę się więc mołojec  
I ze złości zżyma,  
Że, choć złapał Tatarzyna,  
Ten go za łeb trzyma.  
Toż w dawnej tej przypowieści  
Mieści się przestroga:  
Bądź przezorny, nie porywczy,  
Gdy godzisz na wroga.

*Zygmunt Sawczyński.*

### MYŚLI.

Prawdziwy postęp, prawdziwa cywilizacja polega więcej na skromnem szerzeniu oświaty i dobrobytu w coraz większych kołach, aniżeli na wyższem wykształceniu jednostek. A więc w górę czoła — szkoła ludowa spełnia to zaszczytne zadanie.

stko się szczerpi na ufności, ukochaniu i szacunku, krytycyzm taki jest żywiołem ujemnym, rozkładowym, rozwalniającym karność moralną i węzły rodzinne między pokoleniami.

Nauczysz najpierw dzieci nasze czcić i kochać przeszłość narodową, doprowadzimy je później łatwo, bez strat niepowetowanych do koniecznych i użytecznych sądów o przeszłości; ale zaczawszy od pojenia serc młodych lekceważeniem i obniżaniem poziomu narodowego, ośmielając młodzieńczą rękę do rzucania raczej kamienia, niż wawrzyną, zamienimy rolę kochającego i wdzięcznego dziecka na rolę przedwczesnego a niedojrzałego sędziego i niedoprowadzimy go już nigdy ani do zapału, ani do pokory, ani do miłości.

Zgubnymi owocami takiego kierunku byłoby,



Ochotnie spuszczaemy się w głąb ziemi,  
aby zdobyć trochę złota. Po perłę śmiało rzuca-  
my się w niezmierną głębię morza. Co czyni-  
my, aby ozdobić duszę naszą?

\* \* \*

Są rośliny, których zarodki upornie cze-  
kają latami całemi na sprzyjające warunki roz-  
woju; tak samo dzieje się często z prawdą, do-  
piero po latach odnosi ona zupełne zwycięstwo  
przenika wszystkie warstwy ludzkiego społe-  
czeństwa.

*Julian Fafara.*

Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr.

Sięgnął złodziej w cudzą kieszeń  
W biały dzień na rynku:  
Pochwyił go żandarm czujny  
Na niecnym uczynku.  
Rzecz na to rzezimieszek:  
„Co było a nie jest —  
Czy pan żandarm nie wie o tem? —  
Nie pisze się w rejestr.“  
„Waszeć mędrak“ — powie żandarm  
„Jam tylko stróż prawa;  
Czy co w rejestr ma się pisać,  
Orzeka ustawa.  
Właśnie idziemy do sądu;  
Co ustawa znaczy,  
On dobitnie i na rozum  
Nam to wytłómaczy.“

zobojętnienie na rzeczy ojczyście i zgaszenie świę-  
tego ognia. —

A przecież karta dziejowa podaje tyle wy-  
chowawczego materiału bez burzenia szlachetnej  
dumy i miłości narodowej polskiego dziecka.  
Spojrzyjmy tylko w nią uważnie.

Jakż tam ród starożytny ujrzycie, jakie zna-  
ki dawne; co czynów wiekopomnych, co imion  
chwalebnie wrytych, co przykładów, nauki i upo-  
mnień dla przyszłych obywateli, co kary i zgry-  
zoty dla błędzących, co hańby dla występnych,  
co zaszczytu, chluby i miłości dla cnotliwych, co  
też dla kochających, co zieleniejących laurów dla  
młodzieńca, który dzisiaj uczy się żyć, pracować  
i poświęcać dla Ojczyzny.

Nauka dziejów w barwie miłości podana,

Uczynił to uroczyście  
Sąd i dokumentnie,  
Złodziej w kozie o przysłowiu  
Rozmyśla dziś smętnie.

*Zygmunt Sawczyński.*

## Budźcie śpiących!

Nauczycielu, tyś słońcem dla dzieci!  
Tyś dla nich gwiazdą, co w zaraniu świeci.  
Więc, gdy cię drobna rzesza pilnie słucha:  
Budź w śpiących ducha!

Mów im o Bogu i o świętej wierze,  
Za którą mężni walczyli rycerze  
Polski i Rusi w czasów zawierusze:  
Budź śpiące dusze!

O świętych Pańskich mów im opowieści,  
Których w swych dziejach Ruś i Polska mieści;  
Niech im przykładem świecą w burz rozterce:  
Budź śpiące serce!

Ucz je ukochać swój zagon wioskowy,  
Swe lasy, błonia, rzeki i parowy,  
Co o przeszłości gwarzą w ciszy głuchej:  
Budź śpiące duchy!

Ucz je ukochać z wioską i kraj cały  
Krwia użyźniony a stąd pełen chwały,  
Że nigdy w zdradne nie wchodził sojusze:  
Budź śpiące dusze!

nie oszczędzi im wcale i goryczy przeszłości. . . .  
Powie, że po dniach chluby i szczęścia przyszły  
dni klęski, grozy, poniżenia i nieszczęść; wśród  
tego znaleźli się zuchwali i samolubni, co deptali  
prawa narodu, a potem wróg po nich i po innych  
nie innych deptał. I usłyszano jęki niewolników,  
łańcuchy pętające ręce najszlachetniejszych. —  
Przeżyliśmy tyle chwil wielkich i tyle dni ciężkich:  
począwszy od wiekopomnej nazwy przedmurza  
chrześcijaństwa i rycerskich walk w obronie uci-  
śnionych, aż do rozpaczliwych szczęków oręża,  
aż do łzy starca — tułacza, którego wróg chce  
zmusić do zaparcia się Boga i do kwileń wielko-  
polskich dziełek; którem nie wolno uczyć się po  
polsku. —

Z miłością i czcią rozpatrujący te dzieje

Mów o Ojczyźnie, wspólnej matce naszej,  
O ziemi ruskiej i o ziemi laszej,  
Z których świetności zostały okrucy:  
Budź spiące duchy!

Mów o miłości polsko — ruskiej braci,  
Która nas krzepi i w siły bogaci,  
Że możemy w przyszłość spoglądać w otusze:  
Budź spiące dusze!

Ucz dziatki kochać swój język ojczysty,  
Męski, wspaniały, a jak źródło przeczyste,  
Co myśl narodu wplótl w dziejów łańcuchy:  
Budź spiące duchy!

Ucz je ukochać narodowe dzieje,  
Obyczaj przodków, krzep w słabych nadzieję  
Wzorami cnoty, by w dobrem wytrwali:  
Budź, by nie spali!

Ucz, niechaj wszystkich ludzi umiłują  
Uczuciem czystym, niech w pracy znajdują  
Szczęścia błędnego niepłonne zadatki:  
Budź spiące dziatki!

Starszym wskaz święte obowiązków hasła,  
By w nich obecna pracy nie wygasła,  
Gdy się poznają obywatelami:  
Choć wieśniakami!

Z takiego siewu plon wykwitnie złoty,  
Na korzyść kraju i pożytek cnoty,  
A siewcy wielka w tem będzie zasługa:  
I pamięć długa!

narodu swego, młodzieniec zrozumie, jak dużo ma  
do czynienia w życiu, pokocha to życie, nauczy  
się ważyć każdą jego chwilę, bo w każdej ma tak  
dużo nagrodzić, wielkim wzorom przeszłości do-  
równać, siebie zwyciężyć, olbrzymia pokonać. —  
Lwów.

*Antonina Machczyńska.*

To, mistrzu szczytne twe zadanie w szkole  
W obec tej braci młodszej, która dole  
Dzielić ma wszelką spólnie z swym narodem:  
Ty idź jej przodem: —

We Lwowie, 9. czerwca 1892.

*Purylak Piotr.*

Wielu różnych pedagogów siliło się na to, jakimbyto sposobem można dzieciom najbardziej ułatwić zrozumienie pojęcia oderwanego, czyli abstrakcyjnego. Nasza „Szkoła“ umieściła w rocznikach podobno 1874 i 1875. dwie rozprawy, czy też rozprawki, które omówić się starały, w sposób wyczerpujący sprawę, objaśniania wyrazów a temsamem i pojęć abstrakcyjnych. — Nie miejsce w „Jednodniowce“ zastanawiać się nad tą kwestyą bliżej a zatem i dokładniej. — Przypominam sobie tylko, jakto jeden z korefeuszów pedagogii, a zdaje mi się że był nim Teodor Vernaleken, tłumaczył pojęcie oderwane „otwartość.“ Aby dać dzieciom pojęcie, co to jest „otwartość“ (Die Aufrichtigkeit) — opowiada nauczyciel następujące zdarzenie:

Pieczeniarsz Fikalski przybył do pewnego domu z wizytą w porze obiadowej w tym zapewne oprócz odwiedzin celu, aby się smacznym posilił obiadem.

Pani domu, czyto nieprzygotowana na przyjęcie gościa, czyteż nierada jego w tej porze odwiedzinom, (Bóg to raczy wiedzieć) zwle-

### „Praca jest obowiązkiem.“

„Bogu: modlitwa;

„W pracy: przyszłość narodu;

„Ojczyźnie: praca.

„Praca: narody się bogacą.

*A. Mickiewicz.*

*J. J. Kraszewski.*

„A gdy potrzeba, na śmierć idziem po kolei

„Jak kamienie rzucone przez Boga na szaniec.

*J. Słowacki.*

„We wszystkich stanach społeczeństwa ludzkiego, niemal na każdym kroku, tak w życiu pojedynczych ludzi, jak i całych narodów, spotykamy się z niewłaściwym tłumaczeniem i zastósowaniem znaczenia wyrazów: „powinność (obowiązek) poświęcenie, a ofiara.“

Jakże często, pracę którą nas z upadku ma

kała z podaniem tego obiadu, prawdopodobnie jedyne go celu przybycia tego nieproszonego gościa. —

Dzieciom był gość pożądanym, bo umiał je zabawić, jak w ogóle dla wszystkich starał się p. Fikalski być nader grzecznym i uprzejmym. Dzieci atoli były zdaje się nie mniej głodne, jak i sam szanowny gość i dopytywały się kiedy będzie obiad. (Jak je matka uspakajała, zaraz się pokaże.) —

Zniecierpliwiony ostatecznie i sam p. gość, pyta ośmioletniego chłopczyka:

„Słuchaj Kaziku, kiedy u was będzie dzisiaj obiad?”

„Skoro pan odejdzie, powiedziała mama,“ była odpowiedź Kazika. — Kazik był otwarty i mówił szczerze i otwarcie! — Tak sądzi Teodor Vernaleken i ja tak sądzę.

Otwartość Kazika przydałaby się wszędzie

*Władysław Świechło.*

\* \* \*

Był czas, tak świetny w żywocie narodu,  
Okres tak jasny, że jego promienie  
Dziś przenikają zamierzchłe te cienie,  
Dziś grzeją serca z granitu i lodu.

Zygmuntów czasy! Wśród wieków pochodu  
Płynie „Wiek złoty jako Boże technienie —

dźwigać moralnie i materyalnie, którą Kraszewski „przyszłością ojczyzny“ nazywa, która jest tylko spełnianiem obowiązków wobec nas samych, rodziny, gminy, kraju, państwa, ojczyzny: poświęcaniem się nazywamy — a zwykłą hojność lub chętną dla publicznego dobra ofiarność, koronujemy godłem: ofiary, kadzideł chmurą otaczanej!

A przecież praca jest naszą powinnością, obowiązkiem. Wszak królowie niebieskiego państwa (Chin) wstępując na tron, wobec poddanych biorą pług do ręki, aby okazać, że godłem nawet monarchów powinna być: „praca.“

Śmieszna tedy i nagany godną jest rzeczą, jeśli ktoś oddawszy się jakiemuś zawodowi i przyjąwszy **dobrowolnie** na siebie pewne obowiązki, twierdzi i ubolewa, jakoby z siebie „poświęcenie“

Z wyżyn umysłu oświaty strumienie  
Szerzyły szczęście wśród siola i grodu.

Dziś, gdy nas przemoc okuła w kajdany,  
Chciała i ducha nam trzymać w obroży —  
Lecz duch uleciał nad stępy kurhany,

Tam, gdzie przyświeca dawny promyk Boży.  
Że my tam wiem, o Panie nad Pany  
Dzięki niech serce Ci nasze dziś złoży.

*S. Kossowska.*

**M**łoda nauczycielka Irena R. spostrzegła w klasie dziewczynkę nieuczesaną. Zbliżyła się do niej, kładzie rękę na jej główkę i gładząc włosy, rzecze: Proś dziecię matysi, aby cię uczesała i przyjdź jutro uczesana do szkoły. —

Nazajutrz przychodzi matka z dziewczynką, a całując rękę nauczycielki, przeprosza, że dziecię jej było nieuczesane, ona biedna zarobnica, wdowa, nie miała czasu, a pani taka dobra, jeszcze dziecię jej pogłaskała. Chwytając rękoma za kolana nauczycielkę, składa jąności ubożuchny podarek. —

Miłość dziatwy to główna i pita wychowawcy!

Kraków, 15. czerwca 1892.

*J. Spis.*

lub „ofiare“ czynił, jakoby z siebie na ołtarzu ojczyzny lub państwa składał „całopalenie.“ —

Należy więc wyrozumieć, że częstokroć wyraz: „poświęcać się“ — niewłaściwie zastępuje lub tłómaczy znaczenie wyrażen: „oddać się jakiemuś zawodowi, lub wstąpić do tego lub owego zawodu; t. j. przyjąć obowiązek pracy.“

Dowodzą uczeni nasi i obcy — i częściowo słusznie — że wstręt do pracy leży w charakterze Słowian, a względnie w uprzywilejowanych stanach tego plemienia — a więc zarzut ten i nas Polaków dotyka! —

Nieszczęście to, tak zwany, „fatalizm dzisiejszy“ opiera się na dawnych, trudnych do zwalczania podstawach, bo na resztkach patryalchalnych tradycji, na rzekomej wolności i swobodzie

## GÓRĄ MYŚLI.

Górą myśli, górą czyny,  
Górą ducha młody!  
Górą nauk dzielne syny,  
Witające Brody!  
Górą! dzisiaj lat ubiegło  
Trzynaście od chwili,  
Kiedy echo się rozległo:  
„Wiwat, bracia mili!“  
Wówczas handel szranki cłowe  
Wzięły w swą obronę;  
Dzisiaj prądy wieją nowe:  
Wszystkie cła zniesione!  
Tak niech szranki też upadną,  
Ścieśniające myśli,  
Duch potęgą gromowładną  
Niech koła zakreśli!

A gdy słów nie straci marnie  
Krzewiciel oświaty,  
Wtedy wszystko blask ogarnie  
Od dworu do chaty,  
I wymianą myśli silni  
Staniem przy sztandarze,  
Pracownicy ducha pilni,  
Choć zdrowiem Łazarze!

Jarosław, 1. czerwca 1892.

G. Kohn.

Jeśli się uważnie zastanowimy nad przyczyną upadku narodów i ich cywilizacji w minionych wiekach, przekonamy się, iż nią była zawsze przesada myśli; cywilizacja bowiem oddala nas od przyrody a ta mszcząc się za wzgardę osłabia powoli coraz dalsze pokolenia i wyłącza wreszcie hołdujących jej wrogowi.

Przypatrzmy się tylko bez uprzedzenia naszemu życiu, które zasadza się dzisiaj jedynie na rozwoju mózgu a osłabieniu ciała; czy możemy przypuścić nawet, aby przyroda bezkarnie zezwoliła na marnowanie i powolne zanikanie swych sił przed tysiącami wieków w nas wszczepionych?

Z tego ogromu materiału sił rozporządzamy dzisiaj zaledwie drobną, nędzną cząstką a resztę zużyliśmy na kształcenie myśli, które czyni z nas słabowitych, niedołęgów, szalonych i nieszczęśliwych. W świecie cywilizowanym znajdzie się ledwie jeden człowiek zupełnie zdrowy na tysiąc; reszta należy do kategorii powyższej.

Kara przyrody już się więc rozpoczęła od dawna a „zgnily zachód“ daje tego namacalne dowody.

W Tarnopolu, 2. czerwca 1892.

Wł. Satke.

## WIARA.

Gdy duch mój przedzą myśli się oplata,  
I roje marzeń ze serca ulata —

osobistej uprzywilejowanej, a niechętniej i obcej ideałowi współubiegania się w pracy.

Do walki tej występuje nieprzychylnie geograficzne położenie krain naszych i sąsiedzi, niezaprzeczenie mrówczą pracą i solidarnością nas wyprzedzają.

Nieszczęście to właśnie zmusza nas do wytężonej walki z trudnościami długiego zastoju i umysłowej niewoli; nawołuje nas do dodatniej pracy w każdym kierunku, abyśmy się otrzęśli z narodowej wady odkładania: „na jutro“ ze znanym przysłowiem: „jakoś to będzie.“

Nie lenistwo przecież jest winą tych smutnych, lecz powoli już **znikających** następstw — bo tu przeważną rolę odgrywa wyjątkowe nasze położenie, anormalny stan naszego narodu.

Dzięki ludziom, którzy zrozumiałwszy ducha czasu, nie korzystają z przywileju próżnowania, ale nawołują do czynnego życia, do pracy, i własnym przykładem przyświecają, — dzięki im, bo widzimy, że znikają już uprzedzenia do zawodowej, tak zwanej fachowej pracy, u klas uprzywilejowanych, niedawno pogardzanej.

Niechajże zatem każdego młodego człowieka świętem zadaniem będzie: kształcenie się specjalne, fachowe, skoro tylko pozostawiono dlań swobodę wyboru zawodu, który winien sobie obrać nie jako „ofiara“ nie „z poświęcenia się“ — ale wprost z zamiłowania i z powołania. —

Kraj bowiem i państwo potrzebuje specjalistów do poszczególnych zajęć i czynności, bo oni to są kowalami potęgi i dobrobytu ogólnego.

Kto twardą drogą życia iść pomoże? . . .  
 Na pierwszym miejscu widzę Cię, o Boże!  
 Gdy tonę wzrokiem w gwiazdach na błękicie,  
 To lica łzami zroszę — jako dziecię . . .  
 I skłonię głowę ku ziemi w pokorze,  
 Bo dusza moja ogląda Cię, Boże!

Czy huczą gromy, pioruny i burze,  
 Czy luba cisza panuje w naturze —  
 Wierzę, że świata całego przestworze  
 Twemu skinieniu posłuszne, o Boże!

Gdy spojrzę w wodę czystego strumyka,  
 Co piosnkę szemrząc, w dolinę pomyka —  
 Na góry, lasy, na kwiaty i zboże,  
 Dłoń Twą ojcowską widzę, dobry Boże!

Kiedy mię chwila zmartwienia otoczy,  
 Nieszczęścia, troski stawiając przed oczy,  
 Albo choroba zaprowadzi w łożę, —  
 Z Twoich wyroków wszystko to, o Boże!

Wiara mię wzmacnia i wiara uzdrowia,  
 Jakże nieszczęsny, kto się jej pozbawia —  
 Ona mi w serce wlewa pociech morze..  
 Wiara ta rodzi miłość dla Ciebie, Boże!

*Franciszek Marzec.*

**K**uszą nas socjaliści byśmy nie zasklepiali się w ciasnej skorupie ojczyzny, lecz stali się obywatelami świata, — lecz my wychowując pamiętajmy, że nie ukorzy ten przed wolą ojca rozumem, kto nie nauczył się kochać matki sercem.

*J. Dobródzki.*

Ale acz praca jest obowiązkiem i naturalną potrzebą człowieka, nie wynika stąd, aby ona miała być **daniną, darowizną**; bo podział pracy i zysków już sprawiedliwość, a nawet sam naturalny rozum dyktuje.

Stąd wynika nagroda za pracę, względnie **wymiana wzajemna czynności** ludzi — ale wynika i ta zasada, że **realna wartość pracy pewnej jednostce winna zapewnić byt niezależny**; w celu zaś zdobycia sobie tego ideału ziemskiej szczęśliwości względnej, otwartą i pozostawioną jest każdemu w państwie konstytucyjnym: **„wolność osobista w wyborze pracy i zawodu.“**

„Powinność, a poświęcenie“ — są to dwa pojęcia wręcz sobie przeciwne: pierwszej (t. j. powinność) odpowiada obowiązek, drugiemu: ofiara,

## WEZWANIE.

Powołaniem z pośród wielu  
 Przeznaczeni i wybrani,  
 Zawodami niezłamani  
 Do wspólnego dążmy celu!  
 Celem naszym: polski lud!  
 Jemu nieśmy pracę, trud. —

Światłem wiedzy ożywieni  
 Technijmy światło w serca lasze, —  
 Choć stargamy siły nasze,  
 W pracy bądźmy niestrudzeni!  
 Nagrodzony będzie trud:  
 Wrócim Polsce polski lud!..

Rymanów, 12. czerwca 1892.

*Olga Lissówna.*

## URYWKI.

*Spolszczył Józef Chmielewski.*

Nie zabieraj głosu nigdy,  
 Gdy się bębny ozwą kiedy;  
 Gdy rozmowę wiodą głupcy —  
 To mądrzejszy milczy wtedy.

*J. Herder.*

Gdy cię język tnie potwarczy,  
 Nie narzekaj na złe losy:

pierwszego podstawą jest interes, zysk, chleb i byt — a drugiego najczystsza **bezinteresowność**.

Pojęcie powinności jest czysto ludzkim i powszechnie obszerne ma między ludźmi zastosowanie — poświęcenie zaś przekracza powszechności granicę i tylko jako zjawisko nadzwyczajne okrasza codzienny żywot człowieka i całych narodów. —

Kto z serca i przekonania: „że to dla dobra bliźnich i Ojczyzny, a w skrytości unikając oczu i chwalby ludzkiej:“ oddaje swą moralną pracę i część swego mienia z własnym uszczerbkiem i składa je na ołtarzu ratunku ojczyzny i współbraci — ten czyni „poświęcenie“ — a jeśli dobrowolnie nawet przekonania swe życiem przypłaci — czyni „ofiara.“

Nie najgorsze to owoce,  
Które objadają osy.

*G. Bürger.*

Człowiek wtedy najpiękniejszy,  
Wartość pewnie swą podnosi,  
Gdy przebacza drugim ludziom —  
Lub o przebaczenie prosi.

*Jean Paul.*

Kto jest skromnym nie przy chwalcie,  
Ale nawet przy naganie,  
Jest człowiekiem mocy, taktu,  
Zasługuje na uznanie.

*Jean Paul.*

Troski są jak chmury burzy;  
Zdała ludzi przerażają,  
Ale po nad głową naszą —  
Ledwie szaro wyglądają.

*Jean Paul.*

Rozum mialki wciąż się zdoła  
I hołduje tej chorobie;  
Najgłupszemi istotami  
Są owady w pstrej ozdobie.

\* \*

Tak, Nauczycielu!  
Tylko z cierpliwością,  
Chęcią i miłością  
Podążaj do celu.  
Nie zrażaj się wcale,

Ale **nie poświęca** się przecież rolnik z ziemi swój zysk wydobywający; rzemieśnik, fabrykant, przemysłowiec i wyrobnik przedewszystkiem dla swego bytu pracujący; urzędnik w biurze; nauczyciel w szkole; poseł lub członek stowarzyszenia do którego dobrowolnie należy; obywatel lub ksiądz w radzie gminnej, szkolnej lub powiatowej zasiadający; ani kapłan w świątyni — aptekarz w aptece, matka przy kolebce dziecięcia lub gospodyni w domu, lub oborze, — boć przecie rzecz jasna, że oni spełniają tylko powinności swego stanu, swych urzędów, a wreszcie naturalne lub dobrowolne czynności.

A choćby też wreszcie obok najgorliwszego spełniania obowiązków swego stanu, zajął się ktoś honorową pracą dla dobra kraju i ojczyzny i swą

Tylko dąż wytrwale;  
Przy pomocy Bożej  
Rzecz sama się złoży...

\* \*

Jesteśmy w istocie po to na świecie, ażebyśmy byli szczęśliwymi, ale dobrze myślący znajdzie swe najwyższe szczęście w wypełnianiu obowiązków, a mądry nie żałuje, gdy żadne inne nie może być jego udziałem, jak tylko to które sobie sam wytworzyć zdoła.

*W. Humboldt.*

**G**dy człowiek coś stanowczo przedsięwzię, daleko więcej może, niż się tego spodziewamy.

*Pestalozzi.*

## Poprawa kroju.

Gdy na rozkaz władcy Olimpu stanęli ludzie, aby sobie wybrać najtłustsze kęsy z pozostawionych im do wolnej dyspozycji dóbr ziemskich, każdy naturalnie, jak wiadomo, zagarnął dla siebie, co tylko mógł najlepszego. Rolnik, kupiec, duszpasterz etc. jednym słowem, nikt nie wyszedł z próżnymi rękami. Poety przy działach nie było, bo bawił wtedy w krainie

pracą dotożył cegielkę do budowy gmachu lepszej przyszłości Ojczyzny i ziomeków — czyliż winien tę usługę nazywać zaraz: „ofiara?!“

Wiemy, że „ofiara a jałmużna“ to bliskie pokrewieństwo — a na jałmużnę czekający, to **najnieszcześliwsza pod słońcem istota.**

Gdyby więc obowiązek służenia publicznym sprawom, powszechnego dobra i własnego bytu był poświęceniem, natędy dobry lub lichy stan kraju zależałby od wypadku jakby się ktoś do „poświęcenia poczuwał“ — podczas gdy do spełniania przyjętych obowiązków można być słusznie zmuszonym.

Na dowód twierdzenia, że praca, że służenie sprawom publicznym, jest obowiązkiem: stawiam „interes.“

marzeń, przyszedł zapóźno i dla tego musiał się zadowolić udziałem dowolnego wstępu na Olimp.

I nauczyciel, który świecił swą niebytnością, bo i on oczywiście musiał bujać w sferach nadziemskich, został obdarzony mieniem podobnym poecie. Stosunek ten trwał niezliczone wieki. Pedagogowie z zaparciem siebie pracowali dla ideałów i pomni swojego wyższego posłannictwa, nie szemrali, tylko od czasu do czasu apelowali do wspaniałomyślności reprezentantów ustawodawczych. Aż w tym roku krój mitologicznego Zeusa uległ znacznej zmianie, zastosowany do nowszych potrzeb i fizyognomia karyatytów zabłysła zadowoleniem i tém większem przejęciem się doniosłością swego zadania

*Józef Teuwin.*

## ŚMIERĆ BOCIANA.

Omdlały trawy, obumarły kwiaty,  
I drżące z chłodu otrząsają drzewa  
Zżółkłe swe liście, ciepłejsze już szaty  
Ziemia powoli na zimę przywdziewa,  
A głos żałobny wśród rzeszy skrzydlatej  
Ostatnią piosnką do lotu zagrzewa:  
Cudne, rozkoszne południowe kraje,  
Lecz my powrócim, skoro śnieg tu staje.

Każda służba, każda praca i czynność ma w wykonaniu cel czyli „interes bezpośredni lub pośredni“ t. j. interes poprawy bytu całego narodu, a przeto i jednostki: gdzie zaś interes jest podniętą do pracy, tam nie ma miejsca dla „poświęcenia.“

Dlatego widzimy jasno, że nikomu zdawać się nie powinno, że „się poświęca“ wypełniając obowiązki przyjęte.

Niezaprzeczenie, iż to w wysokim stopniu pochlebia wrodzonej miłości własnej, jeśli wypełnianie różnych usług i obywatelskich obowiązków poza ścisłym urzędem bywają nam za nadzwyczajną liczone zasługę — lecz to nie powinno być jedynym bodźcem do pracy szerszej, bo łatwo sprawy ważne byłyby puszczane na li-

Z łąki, resztkami zeschniętych traw usłanej,  
Wzleciało ptactwo smutne i ponure;  
W końcu ruszyły poważne bociany,  
Szybko parami podnosząc się w górę.  
Chociaż widnokrąg mgłą gęstą zalany,  
Pewne kierunku wzbily się już w chmurę  
I znikły — znikły nasze ptaki wieszczce.—  
Patrzcie!.. tam został jeden bocian jeszcze.

Wzniósł głowę — patrzy — patrzy, gdzie  
w pomroce

Już pozukali jego towarzysze.  
Wzlatuje, siada i głośno klekoce,  
Widać, jak walczy, jak z trudnością  
dysze.

Wtem, jakby życie zbrzydło mu sieroce,  
Wzbił się wysoko, chwilę się kołysze,  
Nagle stuliwszy swe skrzydła wytrwale,  
Pada i głowę rozbija o skałę.

Nie nęcaż ciebie tam kwiaty na łące,  
Te ziemskie gwiazdy wśród niebios  
z zieleni?

Nie wabiż ciebie tam miluchne słońce,  
Co jak dziewica całe się rumieni,  
Gdy gwiazd ciekawych spojrzą nań tysiące?  
Może już człowiek tak mało cię ceni,  
Że mu nie sprawia twój widok pociechy  
I nie czi w tobie opiekuna strzechy?

A może nagle zabrakło na ziemi  
Dla twego ciała tej śmiertelnej duszy,  
Która wywoła pieszczotami swemi,  
Na ustach spiętych od srogich katuszy

**cytacyą laski lub nielaski pojedynczych jednostek.**

Przy takim zapatrywaniu znika wprawdzie część poezji życia ludzkiego, odpadają ciche ofiary i głośne tragedye życia — lecz tém wyraźniej, realniej rozdziela się pracę wedle narodowego dobra na wszystkich członków narodu.

A na tém polu, widzimy, że **praca**, i tak zwane przez znaczną część ludzi „poświęcenie“ nie są niczem innym, tylko **powinnością**, której cechą jest konieczność, ten moralny przymus.

To zapatrywanie i przekonanie jest lekarstwem przeciw romantycznym słabościom chorowania na „ofiary poświęcenia“

**Zasadami tymi do pracy uzbrojeni — w każdym stanie i czynnościach uważajmy „pracę“**

Uśmiech rozkoszy, — słowy serdecznemi  
Wyrzut sumienia powoli przegłuszy?  
Jeśli to było powodem rozpaczy,  
Wierście, i niebo tę śmierć mu przebaczy!  
W Tarnopolu, 2 czerwca 1892.

*Wł. Satke.*

## Przed 25 laty a dzisiaj.

Było to w r. 1867. Byłem wówczas nauczycielem szkoły w Prądniku Czerwonym (pow. Krakowskim), „trywialną“ zwaną. Cierpiałem biedę, jak wielu moich kolegów. Zastanawiałem się nieraz nad tem, ażaliby nie można udać się do Wys. Sejmu z petycją o polepszenie naszego bytu materialnego. Z tą myślą zwierzyłem się kilku kolegom, którzy moje zdanie wprawdzie podzielali, ale moją propozycją z pewnem wahaniami się przyjęli. Na moją odezwę, wystosowaną w tej sprawie do nauczycieli szkół w najbliższej okolicy Krakowa zgromadziło się dnia w Krakowa 25 nauczycieli szkół publicznych na posiedzenie, które się odbyło w trywialnej św. Szczepana na Piasku. Jako inicjator sprawy przedstawiłem zgromadzonym kolegom cel naszego zebrania się. W otwartej dyskusji zgodzono się w zasadzie na wniesienie do Sejmu petycji, ale poczyniono uwagę, ażali bez wiedzy władzy szkolnej możemy wnieść do Sejmu podobną petycją, — czy nam

**za obowiązek, a sumienne tegoż wykonywanie  
miejmy za powinność.“** —

W Czarnym Dunajcu, dnia 12 czerwca, 1892.

*Wincenty Bieroński.*

## Obrazek jakich wiele

Kartka ze wspomnień nauczycielki.

Nie po różach stąpała Marya na swej drodze życia.

Mając lat czternaście straciła ojca, biednego oficjalistę prywatnego. Był to grom, który uderzył w cichy jej dworek rodzinny, grom. po któ-

nie wezmą za złe i nie uznają jako czynu buntowniczego, zwłaszcza żeśmy byli zdania, jakoby Sejm był instytucją dla Rządu nieprzyjemną i wrogą.

Postanowiono więc do radcy szkolnego i inspektora krajowego dla szkół ludowych w zachodniej Galicyi, ś. p. Andrzeja Machera, który wówczas miał siedzibę przy c. k. Komisji namiestniczej w Krakowie, wysłać deputacją, któraby mu nasz zamiar przedstawiła. Deputacją wybrana, w której skład wszedłem, udała się do niego, rzecz mogę, z wielką trwogą. P. Radca szkolny przyjął ją bardzo życzliwie, uznał wysłanie petycji do Sejmu za stosowne i zapytał, za pośrednictwem którego z posłów takową Sejmowi przedłożyć zamierzamy. Niewiedzącym, że petycją do Sejmu należy złożyć na ręce którego z posłów, doradził, aby ją przedłożyć za pośrednictwem posła Dra Kulczyckiego, który był wówczas inspektorem krajowym dla szkół ludowych we wschodniej Galicyi, jako znającego dobrze sprawy szkolne. W końcu oświadczył nam, abyśmy sprawę przedstawili także ks. Scholastykowi i Nadzorczy szkół dycezyalnemu ks. Oswaldowi Rusinowskiemu. Snać, niechciał sam za nasz krok być odpowiedzialnym. Nareszcie doradził nam, byśmy uprosili dyrektora III. szkoły czteroklasowej ś. p. Kopacza, aby nam podobną petycją ułożył.

Deputacją, podziękowawszy P. Radcy szkolnemu za łaskawe przyjęcie i życzliwe udzielenie rad, poszła uszczęśliwiona i z większą już odwagą natychmiast do ks. Scholastyka, który toż-

rym nastąpić miały całe lata burzy. Grom ten wstrząsnął całą jej dziecięcą jeszcze istotą — przy jego przeraźliwie olśniewającym błysku przejrzała i dojrzała w jednej chwili w poważną dziewczę.

U stóp swych ujrzała ciemną przepaść — a nad tą przepaścią bolejącą, złamaną, ukochaną matkę, jedyną drogą istotę, która jej jeszcze na ziemi została.

Pamięci dobrego ojca poświęciła rzewne serdeczne wspomnienie a miłość jaką miała dla niego — przeniosła na jedyną matkę — potęgując ją w przeczcucie obowiązku, jaki w spuściźnie po ojcu odziedziczyła dla swej drogiej rodzicielki.

To przeczcucie obowiązku — zawiodło ją na nową, nieznaną dotąd drogę.

Z niewielkimi ruchomościami, a drobnym



samo pochwalił nasz zamiar, ale małego nabawił nas kłopotu, gdy nam radził, abyśmy petycją wnieśli na ręce ś p. Adama hr. Potockiego w Krzeszowie, posła z krakowskiego okręgu, jako znającego lepiej położenie nauczycieli szkół w tej okolicy.

Ależ dla Boga! — pomyśleliśmy sobie — p. hr. Adam jest osobą Rządowi tak niemiłą!

Nie objawiając ks. Scholastykowi tego, cośmy w sercu czuli, podziękowaliśmy za przyjęcie i radę i spiesznie podaliśmy do ś p. Kopacza, znowu więcej z obawy, aby nam p. Radca szkolny nie wziął za złe, żeśmy nie przeszli w zupełności za jego radą.

P. Dyrektor wymawiał się zrazu od udzielenia nam pomocy w ułożeniu petycji, ale na przedstawienia, żeśmy przyszli do niego z prośbą wskutek udzielonej nam przez p. Radcę szkolnego rady, nie odmówił nareszcie swej pomocy.

W czasie nieobecności dłuższej, koledzy, którzy nas w szkole ś. Szczepana oczekiwali, pozostawali we wielkiej trwodze tak o siebie jak i o nas. Zaledwie trzech odważyło się wyjść do miasta dla pokrzepienia się po podróży, inni nie śmieli głowy wychylić poza izbę szkolną, aby ich nie spostrzeżono; byli nawet i tacy, którzy przypuszczali, że nas może już „zamknęli.“

Gdyśmy powrócili z wypogodzonymi twarzami, obstąpili nas wszyscy i żądali od nas zdania sprawy jak najspieszniej, którego niektórzy ze wstrzymanym oddechem słuchać zaczęli.

Niemąla zapanowała radość po wysłuchaniu sprawozdania. Uchwaliliśmy wnieść petycją do

zapasem pieniężnym, bo składającym się zaledwie z kilkudziesięciu złr. — wyjechała Marya z matką do obwodowego miasta.

Trzy miesiące pracy — otworzyły jej podwoje seminaryum nauczycielskiego.

Ludzie serca i dobrej woli — zaopiekowali się losami Maryi i jej matki. Lekcjami zarabiała na utrzymanie siebie i drogiej swej rodzicielki — pochłaniała jednym tchem wiedzę jaką w zwiększonych dawkach podawać jej musieli nauczyciele i podczas kiedy matka pracą rąk swoich wspomagając biedne dziecię — ze łzą w oku zanosiała ciche modły do Boga o miłosierdzie; Marya z uśmiechem na ustach i jasnym czołem patrzała w przyszłość.

A kiedy w tej ciężkiej pracy przyszła chwi-

Wys. Sejmu i przedłożyć ją za pośrednictwem posła Adama hr. Potockiego, który też takową poparł, a skutek jej był taki, że Adam hr. Potocki oprócz niej na posiedzeniu Sejmu dnia 15. września 1868. poczynił także wniosek naglący, aby Sejm z funduszów krajowych wyznaczył kwotę 35.000 złr. w. a. na nagrody dla nauczycieli szkół ludowych, nie mając zapewne nadziei, aby Sejm mógł co więcej zrobić dla polepszenia ich bytu; a Sejm na 33. posiedzeniu dnia 9. października 1868 w budżecie wydatków na rok 1869. umieścił kwotę 7.400 na nagrody dla odznaczających się nauczycieli i pomocników nauczycielskich przy szkołach ludowych, z którejto kwoty po dwóch nauczycieli w każdym powiecie otrzymało nagrody po 50 złr.

W następnych latach umieszczał Sejm podobne, a nawet większe kwoty na nagrody dla nauczycieli, w budżecie na rok 1873. umieścił kwotę na podwyższenie płac nauczycielom szkół trywialnych, w uznaniu ich gorliwej i skutecznej pracy w zawodzie nauczycielskim do kwoty 300 złr., pobierali bowiem nie więcej jak 210 złr. w. a.

Dzisiaj inaczej!

Dzisiaj nauczyciele bez obawy i śmiało przedstawiają swoje potrzeby tam, gdzie należy, dopominają się o lepsze wynagrodzenie za swoją żmudną i częstokroć niewdzięczną pracę; starają się zabezpieczyć lepszy byt nie tylko sobie i rodzinom swym, ale zabierają także głos w sprawach podniesienia oświaty, do czego przedtem nie uważali siebie za uprawnionych.

la zwątpienia — kiedy wątłe jej ciało ugięło się pod brzemieniem ciężkich obowiązków, kiedy boleść przemknęła po bladym jej czole i łza za błysła w oku, kiedy pochylonej w późną noc nad książką bezwiednie głowa opadała na piersi — i dreszcz nerwowy wstrząsał jej sercem; w ówczas po takiej chwili, dla której nie ma wyrazu. zbierając rozpierszczone myśli, sercem biegła do cichego, zielonego grobu ojca, i wstając z krzesła — na palcach zbliżała się do łoża spiącej matki.

Z jakimż anielskim wyrazem w twarzy patrzała na spiącą? Ileż miłości, dobroci, poświęcenia biło z jej oczu!

Kłękła u łoża — i szepcząc: „wszystko dla ciebie moja mateczko“ — całowała rąbek jej szaty.

Któż więc przyczynił się do tego, że nauczyciele nie czują się być małoletnimi w życiu publicznem, że nie uważają się za prostych tylko wykonawców rozporządzeń władz, ale za obywateli, którzy mają prawo nietylko szerzyć oświatę między ludem przez udzielanie nauki młodemu pokoleniu, ale zajmować się także rozwojem szkolnictwa i z doświadczenia swego mają dawać wskazówki, jakby tę oświatę podnieść należało?

Oto Towarzystwo pedagogiczne — które w roku 1868. zawiązaawszy się, położyło sobie za cel a) wpływanie na rozwój szkół ludowych, średnich, niższych, specjalnych i seminarjów nauczycielskich, tudzież popieranie wszelkich spraw wychowania publicznego i domowego według zdrowych zasad pedagogii; b) udzielanie wzajemnej pomocy stowarzyszonym, tak moralnej jako materyalnej.

Na walnych zgromadzeniach rocznych, oddziałowych, na posiedzeniach w kółkach pedagogicznych omawiają nauczyciele powyżej przytoczone sprawy, pouczają się wzajemnie, udzielają sobie rad w różnych kierunkach, a to w szczególności w interesie nietylko dobra własnego, ale i

prawy, które na zgromadzeniach podnoszone i omawiano, — uchwały, które na nich powzięto, a które następnie Towarzystwo pedagogiczne w memoryałach Wys. Sejmowi przedłożyło, przekonały Reprezentacyą kraju, że trzeba się nareszcie zająć reorganizacyą szkół, i, ażeby oświata podnieść się mogła, należy także po-

Ranne słońce znachodziło ją znowu silną — znowu uzbrojoną do walki z przeciwnościami w pochodzie do celu.

Cztery lata minęło. —

Drżącą ze wzruszenia ręką odebrała z rąk dyrektora zakładu świadectwo dojrzałości. —

Błada, ale z całą duszą w wejrzeniu — powróciła do domu.

Na progu czekała ją matka.

Z łkaniem opadła Marya na jej piersi — szepecąc:

— Ach teraz mateczko — teraz będzie nam dobrze. Dostanę posadę — dostanę szkółkę na wsi — wrócisz do ogrodów, do zieloności — wrócisz na wieś mateczko. — Odżyjesz, po latach smutku i niedostatku! O! Boże! jakżem szczęśliwa!

lepszy materyalny byt nauczycieli szkół ludowych.

Towarzystwo pedagogiczne przyczyniło się także, że liczny zastęp osób, które dawniej nie miały tak łatwej sposobności zetknięcia się z nauczycielami w sprawach wychowania i oświaty, zapisało się w szeregi członków Towarzystwa pedagogicznego i wspólnie z nauczycielami omawia ważne sprawy i podziela się z nimi swem doświadczeniem.

Dawniej nie miał nauczyciel łatwej sposobności poznania kolegów dalszej okolicy sąsiedniego może powiatu, — dzisiaj Towarzystwo pedagogiczne, urządzając co roku walne zjazdy w innem mieście, ułatwia nauczycielom sposobność poznania kolegów, z dalszych zakątków kraju, poznać lepiej kraj sam i jego pamiątki.

Małoż korzyści odnieśli oprócz innych ci członkowie Towarzystwa pedagogicznego, którzy w r. 1869 w liczbie około 400, a w r. 1881. około 1200 na walny zjazd do Krakowa przybyli, zwiedzając jego pamiątki?

Kto dał powód, że w kraju wychodzą czasopisma szkolne, podczas gdy przed 25 laty karmiliśmy się artykułami po największej części pisma, wychodzącego we Wiedniu „Osterreichischer Schulbote“?

Dlatego na hasło Zarządu Głównego zbierajmy się, jeżeli nam okoliczności pozwalają, we wielkiej liczbie na walne zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego, pouczajmy się wzajemnie, pokrzepiajmy się na duchu, radźmy we ważnych sprawach własnych, wychowania publicznego,

Matka, tuląc córkę w swem objęciu, patrzyła w niebo, usta jej poruszały się — zapewne słowami modlitwy, co grała w jej sercu.

O! Bóg jest dobry! Jedną chwilą szczęścia słodzi całe lata gorczy i smutku.

O! Bóg jest dobry — ale droga życia — nie po różach prowadzi!

Marya dostała posadę. —

Cichym wieczorem wrześnieowym zajęchała do wioski, w której stworzyć miała spokojną przystań dla matki i siebie.

Jadąc zwolna drogą — wzdłuż której rzędem ciągnęły się walące, odrapane, brudne chaty — daremnie wychylała się, szukając budynku szkolnego. — Wszystko tu chyliło się do upadku, dym czarny rozścielał się wzdłuż drogi — wy-

oświaty ludu! Uznając zaś zasługi, jakie Towarzystwo pedagogiczne w kraju położyło, wstępujemy chętnie w szeregi jego członków i zachęcajmy osoby z poza grona naszego, aby się w poczet ich zapisywały, — tych zaś, którzy chwilowo dla spraw Towarzystwa zubożeli, starajmy się znowu dla niego pozyskać, usuwając to, co ich do wystąpienia z niego skłoniło.

Bądźmy tymi dzielnymi żołnierzami, którzy w walce do końca wytrwali!

*Aleksander Pająk.*

**O**świata ludu to blok Archimeda,  
Co narodowi upaść nigdy nie da,  
Lecz go podźwignie tem pewniej, tem śmiej  
Im więcej kółek w takowy się wcieli.

Wiejskie te szkółki, tak zwane ludowe,  
To właśnie drobne, te kółka blokowe,  
Nauczyciele — ich osiã obrotu,  
Winni cnotami dorównywać złotu,  
I błyszczeć światłem dyamentowem,  
Gdy posiew ich pracy ma być zdrowym  
Pokarmem dla ludu, co to po wsiach siedzi,  
Nie wie, nie umie, nad wszystkim się biedzi.

Archimedesem, który swoim blokiem  
Chciał dźwignąć ziemię — to krajowy  
Sejm galicyjski — który baczem okiem  
Śledząc postępy, do ofiar gotowy

marzonego dworku śród sadów i zieloności dojrzeć nie mogła.

Smutnem przecuciem ścisnęło się jej serce.

Tu i ówdzie chdarte i brudne dzieci bawiły się w kurzu na drodze — ten i ów wyrzał z chaty, widząc z wolna przejeżdżających — ale nikt dobrem słowem nie powitał, żadna twarz z uśmiechem nie zwróciła się do jadących.

— A gdzie tu szkoła? zapytała dwóch wyrostków, wspinających się na wierzbę.

Chłopcy zamiast odpowiedzi, przestraszoną twarz zwrócili do pytającej — potem popatrzyli na siebie, jak kula zesunęli się z wierzby na ziemię i chyłkiem uciekali — skrywszy się za płot.

Na każdym kroku, by tylko wieśniacy  
Dojść mogli do wiedzy do rozumnej pracy.

*Jakób Kowalski.*

Wierze szkolne to dni ciszy dla nauczyciela, chwile spokoju, odpoczynku i ufności po pracy. . . .

Czy zawsze tak bywa w rzeczywistości?

Troski nauczyciela są niekiedy tak wielkie, że i w tym okresie życia nie dają mu pożądanego spokoju.

Spoleczność, jeżeli wesprze powagę stanu jego, udzieli pomocy moralnej tam, gdzie on jej bardzo nieraz potrzebuje — zgotuje jemu spokój, a sobie nieobliczone korzyści.

*Wł. Kr.*

**O**świata, ten szczyt doskonałości rozumu ludzkiego. wtedy staje się źródłem szczęścia, gdy ją na gruntownych wiadomościach zakładamy.

Każdy człowiek z natury zdolnym jest do zrobienia dobrze swemu bliźniemu. Ten jednak, który przyczynia się do szczęścia narodu, staje się podobnym Panu Bogu. —

Nie trwoń sekund, choć małą zdają się być  
stratą;

Z kropel morza powstają, a ze sekund lata.

Lekka bladeść pokryła lica Maryi; —  
matka cicho westchnęła.

Nadeszła kobieta z konewkami. —

— Dobra kobieto — a gdzie tu u was szkoła? odważyła się znowu zapytać.

— A ot stoicie przed szkołą — odparła zapytana mruklawie — nie zatrzymując się wcale. Stanęli, Marya spojrzęła przed siebie.

Obaczyła na pustkowiach niską, walącą się chatę bez ogrodzenia, z powybijanymi szybami — z na poły rozwalonymi drzwiami.

Byłaż to szkoła? Byłże to ów dworek — o którym marzyła dla matki? — Byłże to przybytek, z którego dobroczynne światło nauki — rozchodzić się miało na całą wieś i okolicę?

Nieruchomo patrzyła chwil kilka — serce ja-

Prawym jest ten, kto słucha: a) w dzieciństwie rodziców, b) w młodości swych nauczycieli, c) przez całe zaś życie praw i sumienia.

Słabą stroną rozumu ludzkiego jest, cenić to, za co się płaci; i to zwykle tem więcej się ceni, im więcej się zapłaci.

„Nie ten człowiek żył długo, kto wiek przeżył długi.“  
„Lecz kto życie wielkimi ozdobił zasługi“

Delikatność — czułość — szczerowość — dobroć, należą do znaczniejszych przymiotów serca. Posunięte za daleko, sprawiają przeciwnie skutki; **delikatność** przeistacza się w **obraźliwość**, — **czułość** w **uniesienie**, **szczerowość** w **gburowatość** — **dobroć** zaś w **słabość**.

Tysmienica, dnia 12 czerwca 1892.

*Leon Antoni Smenda.*

### Jaś starego pedagoga.

zebrał *N. Landes.*

1. Jest wielu ludzi na świecie, którzy sądzą, że uczniowie są to goście zaproszeni na ucztę i stąd wyprowadzają wniosek, że im więcej zasiada gości do jednej misy, tem mniejsze muszą naturalnie przypaść porcyje na każdego uczestnika. Jeżeli zaś uczeń będzie miał sam dla

kaś rozpaczą drgnęło w jej piersiach i omało głośnym płaczem nie wybuchnęła.

Siłą jednak woli oparła się boleści — jaką jej rozczarowanie zgotowało. —

Zeskoczyła z wozu — pomogła zsiść matce — a widząc łzy w jej oczach, rzekła prawie wesoło:

— Chodźmy mamó — obejmijmy najsamprzód w posiadanie to, co nam dano, — może tam wewnątrz lepiej się okaże.

Bóg jest dobry — on nam dopomoże — i pewnie nas nie opuści!

Weszli do śródka. Z drugiego wozu, który tuż za nimi nadjechał — ludzie zaczęli znosić skromne ruchomości.

Rzućmy zasłonę na to, co się wewnątrz w biednej chacie działo.

siebie całego nauczyciela, nasyci się zupełnie nauką. Jednakowoż my nauczyciele zupełnie inaczej na to się zapatrujemy. Jeżeliby w istocie nauczyciel miał być podobnym do miski z jarzyną, uczeń mógłby przebrać miarę; tymczasem atoli uczniowie nie są gośćmi, których nakarmić należy, tylko świeczki, które od jednego się zapalają płomienia. Im więcej takich świeczek się zapala, tem jaśniej i cieplej; jeno dobrze uważać należy, aby nie było za gorąco, ani za jasno.

2. Wielu ludzi jest zdania: Tam, gdzie wiele jest dzieci, tam i dużo narowów; jeżeli zaś trzyma się chłopca zdala od szkoły, łatwiej ustrzeże się go przed złem.

Jednakowoż pedagog jest innego zdania: Do roślinki pod szkłem wprawdzie nie dojdzie burza, ale się ją udusi. A dalej sądzi, że co ma się stać chwastem, znajdzie wszędzie odpowiedni ku temu grunt.

Wreszcie należy zauważyć, że szkoła równie jak życie jest pstrą, a kto przeznaczony jest żyć wśród ludzi, a nie wśród aniołów, musi się nauczyć być wśród nich człowiekiem; dlatego, kto chce się nauczyć pływać, musi koniecznie wejść do wody. Chłopca miejsce jest w szkole, jak drzewa w lesie.

3. Jest wielu ludzi, którzy sądzą, że wszyscy rodzice dlatego, że Bóg obdarzył ich dziećmi, tem samem już z domu znać się muszą na wychowaniu. Jednakowoż pedagog jest zdania, że wszyscy ludzie mają wprawdzie żołądki, a pomimo to nie wszyscy obznajomieni są z procesem trawienia, a jeżeli ktoś sobie zepsuje żo-

Przez dwa dni ludzie ze wsi — niedowierzająco i z dziwnym uśmiechem spoglądali na szkołę.

Najęta posługaczka dziwy im opowiadała o nowej nauczycielce. Chata miała już być wewnątrz wybielona — podłoga i w pomieszkaniu i w izbie szkolnej umyta. — Trzyletni kurż roznieść miał wiatr po polach.

Nie wierzone temu czekano końca.

Trzeciego dnia raniutko — ci co najwcześniej wstali — oczu od szkoły oderwać nie mogli. —

W rzędzie chat brudnych, świeciła zdala białą sukienką — miejsce papieru w oknach lub też brudnych szmat — zajęły lśniące do słońca czyste szyby; w oknach wazoniki z kwiatami ba-

ładek, natenczas przecież zawołać musi lekarza.

4 Wielu ludzi jest zdania: Kto posiada wykształcenie, może też i drugich kształcić. Jednakowoż pedagog sądzi, że ktoś może być zupełnie zdrow, a jednak nie wyleczy żadnego chorego. Również nikt nie da uszyć surduta nawet do najlepszego w swym zawodzie stolarza, a to już dlatego samego, że stolarz nie jest krawcem.

5. Wielu ludzi jest zdania: Szkoły i nauczyciele wypróbować należy, jak to czyni handlarz win, nabywając swój towar. Tacy ludzie prowadzą tedy synów z jednej szkoły do drugiej od jednego nauczyciela do drugiego, wszędzie każą im wypić kieliszczyk na próbę, myśląc sobie przytem, że w końcu przecież natrafić musimy na odpowiedniego człowieka. Jednakowoż pedagog jest zdania, że to kosztowanie na próbę chłopakowi nie koniecznie wyjdzie na dobre, bo to go tak upoi, że mu potem nie będzie smakował żaden ucziwy trunek.

6. Wielu ludzi jest zdania: Zasługa nauczyciela rośnie z uczniem, a nauka czytania i pisania, którą to właściwie kształcenie młodzieży się rozpoczyna, nie wymaga wielkiej mądrości. — Pedagog jednak słyszał od budowniczego, że dla uskutecznienia sklepień w piwnicach, musi posługiwać się najdzielniejszymi ludźmi. Dalej powiedział mu ktoś, że, jeżeli niezręczna ręka na wiosnę owies zasiała, najrozsądniejszych gospodarzy próżne będą usiłowania w lecie, aby mieć z tego zasiewu pszenicę. Nigdy oni tego nie dokażą. —

wiły oko różnymi barwami; podwórko było umiecione, resztki płotu uprzątnięte, nawet jedyny we wsi komin na szkole świeżo był ubielony, i, podczas gdy z innych chat dym ścielił się wzdłuż drogi na moczarowate pola -- z niego unosił się równym słupem w górę

Coraz większa kupka ludzi gromadziła się przed szkołą — stojąc w milczeniu — lub gwarząc po cichu o tem co się ze szkołą stało.

Za starszymi to z za drzew, to z za płotu, dzieci w wieku szkolnym będące, patrzyły ukradkiem w świecące okna szkoły.

Trwało to czas niejaki, nareszcie donośny głos dzwonka szkolnego rozległ się w powietrzu.

W jednej chwili, — za drzewami i płotem

7. Wielu jest tego zdania, że to, co dziecko wie, jest zasługą nauczyciela, ale jak ono to pojmuje, jest wrodzonym darem dziecka. Pedagog jednakowoż zupełnie przeciwnego jest zdania: Co dziecko wie, świadczy o pilności i powolności dziecka. Stąd wysnuwamy wniosek, że w szkole nie trzeba na to zważać, ile uczniowie wiedzą, lecz jak dobrze oni to rozumieją. A dalej! Nie narzekaj na nauczyciela, jeżeli uczeń jego na jedno lub drugie pytanie nie da odpowiedzi lecz pomyśl: Nie wszystkie zasiane ziarnka równocześnie schodzą; niektóre nieco się spóźniają, chociaż grunt dla wszystkich jednakowo jest przysposobiony. Jeżeli zaś tego nie pojmujesz, musisz o tém wiedzieć, że nie jesteś właśnie owym mężem, któryby mógł słyszeć jak trawa rośnie; dlatego musisz cierpliwie czekać, aż będziesz mógł ją chwycić rękami a zarazem i kosić.

8. Jest wielu ludzi, którzy po stosunkowo krótkim przeciągu czasu chcieliby namacalnie, niby rękoma uchwycić postępy dzieci w szkole i strasznie szkalują na nauczyciela, jeżeli nie mogą mierzyć postępów nauki na metry przy najmniej.

Jednakowoż pedagog jest zapatrywany postępy uczniów nie dadzą się mierzyć ani trzem ani całówką, również jak nie można chwili dotykać się gęsi, aby się dowiedzieć, jakie postępy zachodzą w jej tuczeniu.

9. Wielu ludzi jest zdania: Im więcej języków małe dzieci się uczą, tem więcej kiedyś mówić będą. Jednakowoż pedagog radzi: Kto

powstał popłoch; co żyło z malutkich chyłkiem uciekało w pole.

Gospodarze i gospodyni zgromadzeni na ulicy spoglądali po sobie, kiwając głowami, a tymczasem równo, niesłyszany tutaj głos dzwonka radośnym i czystym jakimś echem dzwięczał w powietrzu.

Wójt z kilkoma radnymi postanowili po długiej naradzie wejść do środka.

Jakież czarujący widok uderzył ich oczy.

W czystej, uporządkowanej izbie szkolnej — obok stołu — na którym symetrycznie poukładano książki i zeszyty, stała Marya w jasnej sukience, uśmiechem z pogodnego lica witając przybyłych.

Na ścianie obraz Matki Bożej utrany był

wielu języków się uczy w wieku dziecięcym, wprawdzie kiedyś wiele mówić potrafi, ale będzie miał mało do mówienia.

10. Wielu ludzi jest zdania: Sto setnych części stanowi przecie jedną całość, a wiele kropel morza, a więc jeżeli dziecko uczy się wielorakich obok siebie rzeczy, wyrośnie ono zapewne z czasem na całego męża. Jednakowoż pedagog sądzi: Przyzwoity surdut więcej wart niż 100 lat zeszytych, a 100 słabości ani jednej nie stanowi siły. Dalej sądzi on: Kto jednemu panu wienie służył, nie gorzej służyć będzie drugiemu i trzeciemu; kto zaś równocześnie usługiwać chce każdemu, zostanie nicponiem na całe życie.

11. Wielu ludzi jest zdania: Z kapeluszem w ręku można przejść cały świat; a więc jeżeli chłopiec się tylko nauczy pięknie kłaniać, już z niego będzie kompletny człowiek. Jednakowoż pedagog jest zdania: Jeżeli zdejmujesz kapelusz, musi przecie pozostać głowa na karku, a serce na swem miejscu, a więc jest on tego zdania: Jeżeli głowa i serce są na zwykłych swych miejscach, łatwo też i ręka znajdzie kapelusz (aby się uklonić.)

12. Wielu ludzi jest zdania: Im mniej dziewczyna się uczy, tem niewinniejszą będzie. Pedagog jednak mniema: Im mniej dziewczyna się uczy, tem też mniej umie, ale tem samem nie nabędziemy jeszcze należytej gwarancyi co do jej niewinności. Dalej sądzą niektórzy: Im mniej dziewczyna umie, tem bardziej niegdyś przyda się na małżonkę i gospodynię domu. Pedagog jednak sądzi: Im mniej dziewczyna umie,

tem mniej przyda się jej dom mężowi i dzieciom. —

13. Wielu ludzi znowu przeciwnego jest zdania: Im więcej dziewczyna umie, tem łatwiej jej przyjdzie wyjść za męża. Pedagog jednak twierdzi: Im uczeńszą jest dziewczyna, tem gorszą ona będzie dla męża żoną. Aby go jednak nie okrzyczano, że lubi dysputować i temu właśnie przeczyć, czemu wszyscy inni twierdzą; dla tego pozwala sobie tylko to zauważyć, że rozróżnia między wykształceniem a uczonością dziewczyny tak, jak się rozróżnia między pomarańczami a leśniówkami.

## Czem jest życie?!

Życie człowieka to karta biała,  
Na której swoje czas kreśli zgłoski,  
Życie narodu to książka cała,  
Na której palec wskazuje Boski!

Życie człowieka, to krótka chwila  
Więzienia ducha — słabości ciała,  
Czasami jasna barwą motyla,  
Lub ciemna nocą, z której powstała.

Życie narodu to dzień już cały,  
Cicho wieczności płynący szlakiem  
Pełen męczeństwa, lub pełen chwały,  
Z przebytych godzin stygmatu znakiem!

w zieleni świeżutką — umyte ławki szkolne czekały na dzieci. —

Po kilku słowach przywitania i przedstawieniu się wzajemnem młoda nauczycielka rozpoczęła wpisy do szkoły.

Ciężko to, bardzo ciężko szło. Do południa na 120 obowiązanych chodzić do szkoły — zapisało się ledwie dziesięcioro dzieci. —

— Panie wójcie — rzekła — widząc, że nikogo już niema — przynajmniej tam rodziców — niech przyjdą do zapisu i proszę was bardzo kaźcie szkołę ogrodzić jakim płotem.

Wójt spojrzął na przysiężnego, przysiężny na radnego, ten na drugiego — drugi na trzeciego, trzeci na ostatniego.

Ostatni wychylił się cicho za drzwi, za nim

wymknął się trzeci, za trzecim drugi, i t. d. a wreszcie wójt — spoglądawszy z pod oka na Maryą, nic nie mówiąc, wyszedł z izby.

Po południu znów dzwonek dzwęczał — lecz do zapisu nikt się nie zgłosił.

Maryja udała się z prośbą o przynagleniu rodziców do zapisu do nadzorca szkolnego — dzierzawcy dóbr.

Ten przyrzekł wszystko uczynić, co tylko było w jego mocy — nie obiecywał jednak dobrych sukcesów. Radził przytem udać się do proboszcza sąsiedniej wsi — który był prezesem rady szkolnej miejscowej. Maryja tegoż samego dnia jeszcze była u proboszcza.

Obiecał nazajutrz przyjechać — i radził wykaz niezapisanych dzieci przesłać c. k. radzie szkol-

Życie człowieka, to promień słońca  
Wyszły z wieczności jasnego łona,  
A bez początku, tak jak bez końca  
Choć z czasem zda się gaśnie i kona!

Życie narodu, to słońce jasne,  
Wschodzące zwolna na tle błękitu,  
Słońce co ciepło rozpala własne  
A światłem marzeń dochodzi szczytu!

Życie człowieka — to nitka złota  
Z precudnej przędzy tego wszechświata,  
Z której na kanwie światów żywota  
Pan Bóg narodów listki wypłata.

*Stanisław Tokarski.*

## DWA ŚWIATŁA.

Chcesz li kierować wychowaniem dzieci,  
Niech ci dwa światła w drodze świecą stale;  
Ze strony jednej niech **łagodność** świeci,  
A **konsekwencya** z drugiej łśni wytrwale;  
Gdy jedno z światel zmrok lub mgła przysłania:  
Już źle kierujesz wozem wychowania.

*Stefania Kossowska.*

## Magister sewerus

Der Unterricht sei Ernst, nicht ein Kinderspiel,  
So kommest sicher du an's gewünschte Ziel.  
Willst aber spielend nur gute Kinder lehren,  
Wirst sicher niemals du ihre Bildung mehren

*Dr. L. Herzel.*

nej okięgowej; celem ukarania opieszalych rodziców.

Proboszcz słowa dotrzymał — a Marya wykaz posłała.

Nie wiele jednak pomogła interwencya proboszcza; zapisano jeszcze pięcioro dzieci. Naukę trzeba już było rozpoczynać.

Trzeciego dnia przyjechał sam inspektor szkolny. —

Nałożył karę na opieszalych rodziców, zagroził egzekucją, kazał szkołę ogrodzić, a zalecając nauczycielce bezzwłoczne rozpoczęcie nauki, odjechał dalej, mruzeniem gminy żegnany.

Marya widziała to wszystko, zaczynała pojmować, że chleb nauczycielki ciężki ach! ciężki, że droga ta nie różami usłana, że walka z ciemnotą, to walka na śmierć lub życie.

Lecz mimowoli w młodej jej duszyczce rodziło się pytanie: Dlaczego lud nieprzychylny oświacie?

Dlaczego, kiedy ona tak całym sercem pragnie tę działość do szkoły przyhołubić — rodzice, którym najwięcej na tem powinno zależeć, by dzieci ich naukę pobierały, ze wstrętem odwracali się od szkoły, a z uśmiechem biegli do karczmy?

Wsparłszy późno w noc w okienku głowę

na rękę, biegnąc okiem w jasną dal księżycowego światła, przechodziła kolejną w swej myśli każdy swój krok, każde wypowiedziane słowo na nowem stanowisku.

W duszy jej rodziło się zwątpienie, że upaść musi tylu przeciwnościami za. Wiedziała, że tu ani piękne zasady i niesionych ze seminaryum, ani ustawy, ani regulamina nic nie pomogą, że stoi na rostajnej drodze, że może zbłądzić, i że tylko rutyna pedagogiczna, albo też szczęśliwe jakieś natchnienie wyprowadzić ją może z tego zaczarowanego koła. Toż w gorącej modlitwie błagała Boga o jasny promień, a miłość dla matki, to uczucie, które ją wśród tylu przeciwności dotychczas szczęśliwie prowadziło, kazała podjąć walkę z ciemnotą — z niewiarą, z przesądem, byle tylko tej matce osłodzić życia ostatnie lata.

Z tem uczuciem rozpoczęła nazajutrz naukę. Dziesięcioro brudnych, odartych dzieci zgromadziło się w salce szkolnej. Jakże odbijały te brudne twarze, to nędzne odzienia — od białych ścian sali szkolnej, od kwitnących kwiatów w wazonikach.

Marya od dzieciństwa przyzwyczajona do porządku i czystości, patrząc na te istoty ludzkie, pozbawione najprymitywniejszego wychowania, po

znała przeczuciem jakimś wieszczem, że nauczycielka w takich warunkach jak ona, musi być i matką i ojcem, i opiekunką i rodziną dla tych biednych istot, w których drzemią błyski ducha Bożego.

Nie bała się białymi swemi rękami, dotknąć tej brudnej odzieży, tych zamurdzanych twarzy, a choć dzieci opierały się, płakały nawet niektóre, przecież w końcu dokonała tego, że same przypatrywały się z upodobaniem czystym swym twarzą w lusterku.

Po tej operacji — cały ranek zeszedł jej na rozmowie z dziećmi. O książce nie było i mowy, bo czuła, że na razie nie książką, nie karnością ostrą przywiąże dzieci do szkoły i siebie. Toż jak starsza siostra, bawiła się z nimi, garnęła sercem do siebie, starając się tych dzikich stworzeń zaufanie pozyskać dla siebie. Zeszedł ranek. Był to dzień czwartkowy. Popołudnie było wolne.

Z zadowoleniem wewnętrznym i radością wpiśała dnia tego kilkoro jeszcze dzieci do szkoły. Posiew raniejszy wzrastał.

Okolo godziny czwartej przed szkółką stanęła bryczka, a z niej wysiadł mężczyzna jakiś w podeszłym już wieku. Opierając się na lasce wszedł do pomieszkania Maryi. Ze zdziwieniem nań spoglądała, gdyż prócz proboszeza i dzierzawcy dóbr nie znała tutaj nikogo. — Jestem N. N. kierownik szkoły, słyszałem wiele o pani i zaczej jej matce — proszę mi też darować, że spełniam obowiązek serca, i przychodzę pozdrowić panią, a zarazem choć nieproszony, narzucić się z pomocą, w chwili kiedy pani pierwsze kroki stawiasz w wspólnym nam ciężkim zawodzie. Tak przymówił staruszek, patrząc łagodnym okiem w zakłopotaną twarz Maryi.

Pierwsze lody jednak prędko pękły, wkrótce zawiązała się w pocziwem kółku rozmowa ożywiona, a po godzinie takim zaufaniem i taką sympatją natchnął Maryę ten pocziwy weteran, że z całą otwartością otworzyła mu serce swoje, wynurzyła się z wszystkich zawodów i przykrości, jakie ją spotkały na samym wstępie. Opisywała mu swoje nadzieje i rozczarowania, opisała swoją pierwszą lekcją w szkole. — Droga pani odezwał się staruszek — przez połowę już wygrałaś. To, do czego inny, po długich dniach walki i zwątpień i goryczy dochodzi, pani szczęśliwą, jakąś intuicyą — czy też ciepłem tej miłości, jaką żywisz dla matki, dopięłaś pierwszej zaraz lekcji

w szkole. Poznałaś pani, chociaż nie całkiem jeszcze wyraźnie, że szkoła jest dziecięciem, a nauczycielka matką tego dziecięcia powinna być, jeżeli z nauki ma trysnąć tak rzadki u nas jeszcze dotychczas promień miłości, który ma podnieść lud na te wyżyny, na jakich mu jako częście znacznej społeczności ludzkiego przeznaczone jest stanąć.

Powiedziałem pani, że szkoła jest dziecięciem a pani masz być jej matką. Stosunek ten określe bliżej. Tak jak dobra, kochająca matka wszystko, co ma najdroższego, poświęca dla dziecka, oddaje mu się całą, żyje życiem jego, a w zamian niczego nie żąda tylko miłości — tak i pani — przynajmniej w początkach, musisz wszystko ofiarować, wszystkiego się zaprzeć dla szkoły, w zamian niczego więcej nie żądając, prócz przywiązania i zaufania tej dziatwy, która do szkoły uczęszcza.

Czyż możesz pani żądać od ludu, który w szkołę nie wierzy, który ją uważa jako haracz przez panów nałożony, ażeby ten lud w pierwszym zaraz dniu, kiedy pani tu przybyłaś, sam dobrowolnie wziął się do ogrodzenia szkoły i do uskutecznienia wszystkich porządków potrzebnych? Czyż możesz pani żądać w tych warunkach, nie dawszy jeszcze szkole nic od siebie, ażeby lud cię przyjmował jako dobroczyńcę swego, ażeby wierzył, że twoją pracą, twoją ręką otworzyć mu się mają wrota do świątyni, w której królują miłość i nauka?

Wiele wieków minie, zanim lud przed szkołą dla nauczyciela stawiać będzie bramy tryumfalne, dzisiaj pani twoją rzeczą zbudować pomost ze serc dziatwy do serca ludu. A więc:

1. Bądź pani cierpliwą, —
2. Bądź mało wymagająca,
3. Ofiaruj wszystko — a sama żądaj tylko rzeczy możliwych.
4. Bądź dla dzieci zawsze kochającą matką
5. Na każdym kroku młodzież, tobie powierzoną, uszlachetniaj — a wówczas przez serca dzieci trafisz do serc rodziców — i szkółka twoja jak gwiazda jasna rozbłyśnie na całą gminę.

Skończył stary pedagog, pożegnał się i odjechał. A Marya? Marya złotymi głoskami zapisała sobie każde jego słowo w sercu i pamięci.

Czy rację miał stary weteran, możecie się łatwo przekonać, jeżeli dacie mi wiarę.

Przed kilku miesiącami odwiedzałem Maryą. W miejscu starej szkółki, widny zdala dom murywany, sztachetami ogrodzony, z kopułką na



dzwonek. Do szkoły dodała gmina dobrowolnie 1 $\frac{1}{2}$  morga ornej ziemi. — Szkoła bluszczem umajona ma ogromną salę szkolną, w której regularnie pobiera naukę do 140 dzieci.

A jakie zmiany na wsi? Do słońka świecą czyste chaty — koło chat ogródki kwiatowe, w nich ławeczki; przybyło sadów, przybyło kominów. A dzieci? O tych nie poznalibyście — takie to czyste,

takie skromne a usłużne. Kiedym wjeżdżał do wsi zapytałem dwóch wyrostków.

— A gdzie tu szkoła u was dzieci.

— Ot tam proszę pana mieszka nasza kochana panuńcia — była odpowiedź dzieci — i prowadziły mię aż do ganku.

Pytam teraz czy słusznie twierdził stary pedagog, że przez serca dzieci trafia się do serca ludu?



WYDZIAŁ  
KRAJOWY  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71  
T-1 26-58-53







F  
841 02